

Rosław Pawlikowski

Tradycja i postęp w sporze Henryka Sienkiewicza z Aleksandrem Świętochowskim o umacnianie więzi narodowej Polaków i ich przyszłość

Zarzewie sporu

Klęska powstania styczniowego zamykała w dziejach polskich XIX w. epokę walki zbrojnej o odbudowę niepodległego państwa. Nastąpił czas wzmożonej antypolskiej polityki carskich władz. Rozpoczęto ją od rusyfikacji szkolnictwa oraz likwidacji odrębnych dotąd instytucji rządowych Królestwa Polskiego i w ślad za tym reorganizacji jego administracji oraz sądownictwa i ich depolonizacji. Represjami objęto też Kościół katolicki. Również w zaborze pruskim, w Poznańskim, nasilał się antypolski kurs w polityce rządu, szczególnie po zjednoczeniu Niemiec. W okresie tzw. Kulturkampf u nauczanie w języku niemieckim wprowadzono i do polskich szkół ludowych, z wyjątkiem religii i śpiewu kościelnego. Tylko w Galicji wchodzącej w skład Austrii otrzymali Polacy autonomię w sferze politycznej i kulturalnej¹.

W takich to popowstaniowych uwarunkowaniach politycznych za zwrotem na tory legalnych działań i pracy organicznej jako pierwsi opowiedzieli się galicyjscy konserwatyści. Przewodziło im wysoce opiniotwórcze środowisko krakowskich stańczyków². W 1867 r. J. Szujski, historyk i współautor ich programu, a podczas powstania styczniowego zwolennik polityki „białych”

¹ H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski 1864–1918*, Wrocław 1990, s. 21-36, 57-64, 100-103.

² Mianem „stańczyków” określane było środowisko polityczne „Przeglądu Polskiego”, wydawanego w Krakowie od 1866 r. z inicjatywy S. Tarnowskiego, S. Koźmiana, J. Szujskiego i Ł. Wodzickiego, od tytułu opublikowanej w 1869 r. *Teki Stańczyka*, pamfletu politycznego skierowanego przeciwko ich adwersarzom. Szerzej zob.: R. Wapiński, *Historia polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, Gdańsk 1997, s. 76-77; H. Wereszycki, *op. cit.*, s. 36.

i uczestnik walk, pisał: „Dzisiaj, po skończonym uwłaszczeniu przyszło do tego, że konspiracja ma absolutną niesłuszność, strona moralnej pracy absolutną słuszność. Dlaczego? Bo [...] rok 1863 dokonał dzieła uwłaszczenia ludu [...]. Bo przedłużenie konspiracji [...] byłoby już nie walką o niepodległość, której drogą konspiracyjną żaden naród na świecie nie odzyskał [...], ale podaniem narodu na zgubę, ułatwieniem danym Moskwie do jego zagłady”³.

Przeciwni tedy wznawianiu działalności konspiracyjnej stańczycy, chociaż w analizach dziejów Rzeczypospolitej wskazywali zwłaszcza na wewnętrzne przyczyny jej upadku, to jednak wolni byli od odrzucania całości narodowego dziedzictwa. Zwalczając *liberum conspiro*, w autonomii Galicji upatrywali warunki sprzyjające umacnianiu świadomości narodowej Polaków i szansę na odzyskanie przez nich niepodległego państwa⁴. A i konserwatyści w Królestwie Polskim, czerpiąc wiele z myśli programowej galicyjskich stańczyków, będąc z upływem czasu skłaniali się ku poszukiwaniu ugody z rosyjskim zaborcą, licząc, że za cenę lojalności deklarowanej wobec carskiego tronu uzyskają choćby skromne ustępstwa zabezpieczające narodowy rozwój Polaków, w tym i ich równouprawnienie w systemie politycznym rosyjskiego imperium⁵.

I w tymże Królestwie z myślą polityczną konserwatystów spór prowadzili warszawscy pozytywiści. Ich program pracy dla społeczeństwa był krytyczną reakcją na ideały romantyzmu, w tym zbrojnej walki o niepodległość Polski i nawiązywał do międzyzaborowych koncepcji pracy organicznej, formułowanych przed powstaniem styczniowym. Zaczynem tego ruchu była publicystyka uprawiana w wydawanym w Warszawie od 1866 r. przez A. Wiślickiego „Prze-

³ J. Szujski, *Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu w chwili obecnej*, [w:] *Polska myśl polityczna w XIX wieku. Wybór tekstów źródłowych z komentarzem*, wyboru dokonali: J. Juchnowski, W. Kalicki, J. Tomaszewski, Wrocław 1999, s. 75.

⁴ Zob.: R. Wąpiński, *op. cit.*, s. 77-78.

⁵ H. Wereszycki, *op. cit.*, s. 64-65, 68-73. W Królestwie Polskim w ideowo-politycznej myśli konserwatystów wyróżnić można dwa jej nurty odwołujące się do historycznego dziedzictwa emigracyjnego stronnictwa W. Czartoryskiego oraz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Stronnicy pierwszego z nich „byli z pewnością konserwatystami [...] – pisze A. Jaszczuk. – Drudzy byli raczej tradycjonalistami zarówno w kwestiach społecznych, narodowych, jak i religijnych. Ziemiańin z reguły uważał się za szlachcica, Polaka i katolika. Mógł akceptować szlacheckie tradycje bez wahania, ale w mniejszym stopniu polityczny konserwatyzm, z powodów patriotycznych, [...] i antydemokratyzmu elitarnego możliwych” (A. Jaszczuk, *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski*, Warszawa 1986, s. 266-267). Te ideały i poglądy tradycjonalistów bliskie będą u schyłku lat siedemdziesiątych XIX stulecia i H. Sienkiewiczowi, który wówczas dalece już odszedł od pozytywistycznej myśli politycznej w stronę młodokonserwatyzmu warszawskiego.

gładzie Tygodniowym”⁶. Na jego to łamach pod koniec 1871 r. opublikował słynny artykuł *My i wy* A. Świętochowski, już wkrótce główny ideolog pozytywizmu warszawskiego. I w nim to ze stanowiska promotora sporu „młodej i starej prasy” o przedstawicielach tej drugiej, tworzących dotąd najbardziej wpływowe środowiska opiniotwórcze, wywodził: „Wy jesteście starzy, liczni, krępowani między sobą tysiącem niewidzialnych nici, skradacie się ze swoimi zasadami nieśmiało, żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzeć w przeszłość, szanować nawet jej błędy”. I pytając: „Czy idąc tak odmiennymi drogami, możemy się spotkać kiedykolwiek i uszanować wzajemnie swoje cele?”, konkluduje Świętochowski:

Nigdy! Wiemy to – między naszymi obozami popalone mosty [...]. Zarzucacie nam, że gardzimy wszystkim, co się przed nami stało, że nie jesteśmy sprawiedliwi dla zasług starszego pokolenia. Kłamstwo – ufundowane na tym, że nie jesteśmy zapalczywymi tych zasług czcicielami. Nie przeczymy, że każdy miał swój czas, w którym coś pożytecznego zrobił, ale czyż to nadaje mu prawo słusznego żądania od innych, aby cały swój czas poświęcali rozpamiętywaniu jego czynów, jako osłodę jego ostatnich chwil życia⁷.

Mieli tedy „młodzi” odrębne od „starych” zadania do realizacji i w zakresie – jak to rychło A. Świętochowski objaśni – możliwym w Królestwie Polskim po upadku powstania styczniowego. Już bowiem zimą 1872 r. w opublikowanym na łamach „Przeglądu Tygodniowego” artykule *Absenteizm* wywodził, że „w jakimkolwiek położeniu pozostaje ogół, zawsze znajdzie się sfera, w której może on pracować na korzyść własnego dobra. [...] sfera, w której nam dozwolono działać samoistnie [...] w tej sferze możemy wyrabiać wpływy posługujące dobrem celom społeczności i łagodzące przeciwne warunki”⁸.

Dla Świętochowskiego i szerzej radykalnego nurtu pozytywizmu warszawskiego, który reprezentował, ta „ogółu” praca „na korzyść własnego dobra” winna być pracą ukierunkowaną zwłaszcza na pomnażanie jego cywilizacyjnych dokonań, bo przecież niewiele sobie obiecywał po naukach z przeszłości wywiedzionych. Wszak ledwie w dwa miesiące po opublikowaniu w „Prze-

⁶ Rok później A. Wiślicki – przeciwstawiając się dominującą wówczas w społeczeństwie Królestwa Polskiego nastrojom rozgorzyczenia naznaczonego utratą wiary w odzyskanie niepodległości na łamach „Przeglądu Tygodniowego” wywodził: „Wiek dziewiętnasty nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezję stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska, wobec praw przyrody i ludzkości, aby człowiek w jak największym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania” (cyt. za: R. Wapiński, *op. cit.*, s. 82).

⁷ A. Świętochowski, *My i wy*, cyt. za: R. Wapiński, *op. cit.*, s. 82.

⁸ A. Świętochowski, *Absenteizm*, cyt. za: M. Płachecki, *Wojny Domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800-1880)*, Warszawa 2009, s. 329.

głędzie Tygodniowym” artykułu *Absenteizm* wydrukował w tymże tygodniku kolejny: *Tradycja i historia wobec postępu*.

Analizując w nim pojęcie tradycji, wskazywał na trzy jego znaczenia. Tradycji, która „w pierwotnej swej formie jest arką, w której ludy składają swoje przykazania, tj. wiedzę swoją, moralność i swoje dzieje. Wszelka prawda tu złożona jest świętą i niezmienną”. Ale naturalnym jest, „że ile razy w społeczeństwie gwoździem uwieźnię jakieś stare, fałszywe przekonanie, tyle razy ludzie mniej czepiają się formy rzeczywistej, pierwotnej tego przekonania, a więcej jego form pochodnych, złagodzonych, zmodyfikowanych. Taki to właśnie przypadek zachodzi i z tradycją. Jej pojęcie pierwotne, [...] mniej ma już kredytu, powszechnie za to są bronione i wyznawane jej pojęcia pochodne”. Tym dwóm pojęciom tradycji odpowiadają przez Świętochowskiego wyróżnione dwie teorie tradycjonalizmu.

Wedle pierwszej – konstatuje – barbarzyńskiej, terażniejszość winna być przykrojona na miarę przeszłości; wedle drugiej, ucywilizowanej, terażniejszość powinna nosić ślady przeszłości”. Ale i ta druga teoria tradycji „ucywilizowanej” ma nikłą wartość poznawczą, choć bardziej wyposażoną w „pozory logiczne”, bo z przeszłości będącej „ciągłym rozwojem, który nieustannie zmienia swoje znamiona, jakże więc wybrać moment z tego rozwoju, ażeby z niego wykroić owe ślady dla terażniejszości.

Rozważając zaś „stosunek tradycji do postępu” w pryzmacie ciągu przyczyn i skutków życia kolejnych pokoleń ludzkości, Świętochowski wywodzi, że skoro „każda terażniejszość jest rezultatem przeszłości, a nigdy samą przeszłością”, to „jeżeli tradycja ma być pojmowana jako zasada życia, odrzucimy nawet sam wyraz, który z tym znaczeniem niepotrzebnie zaplątał się w przekonania narodów cywilizowanych. Narody takie mają historię a nie tradycję”. I objaśnia, że „[r]óżnica tych pojęć jest tak wielka, jak np. różnica między prawdą naukową a przesądem”, skoro „[p]odstawą w rozwoju społeczeństwa pojmującego swe cele i znajdującego swe drogi – mogą być tylko dzieje”. A te są „naprzód przybytkiem wspomnień, a potem przybytkiem wiedzy. W pierwszym przypadku są historią naszego uczucia, w drugim nauki”. I z tych to dziejów „widzimy, że każde nowe pokolenie jest sumą pokoleń przeszłych, ale nigdy żadnym z nich!” Zatem i „terażniejszość, pomimo że jest rezultatem przeszłości, nigdy nie może być jej kopią”. Nie może, bo „różną jest jakościowo, większą ilościowo od przeszłości, jej więc zasady nie mogą być zasadami życia innego, [...]”. Jednym słowem – konstatuje dalej Świętochowski – przeszłość jest podstawą, a terażniejszość zasadą w każdej działalności. O ile zbadamy historię, o tyle zrozumiemy chwilę obecną, o ile zaś poznamy warunki i potrzeby tej chwili, o tyle zyskamy miarę dla naszej czynności

i wskazówki dla postępu. Żadnych więc ideałów, wzorów, zasad – przeszłość nam nie daje, stawia nas tylko na pewnym gruncie”. I konkluduje:

Tradycja jako bezwzględna zasada życia jest polipem toczącym ludzkie mózgi. Tradycja jako duch, jako mgła, słowem jako coś nieokreślonego jest pustym dźwiękiem, pojęciem bez treści, zasadą bez zastosowania. Tradycja na koniec pojęta w znaczeniu dziejów, jest przygotowawczą szkołą życia, jest podstawą działania. Ponieważ postęp jest procesem wytwarzającym i zadowalającym coraz to nowe potrzeby, przeto stosunek jego do tradycji uważanej w pierwszym i drugim znaczeniu jest stosunkiem sił nieprzyjaznych sobie, w znaczeniu ostatnim, stosunkiem sił wzajemnie się wspierających.

Odnosząc te ustalenia teoretyczne do sytuacji zniewalanego przez zaborców narodu polskiego i jego społeczno-politycznych dylematów, Świętochowski dalej pisze: „Niestety. U nas istnieje tylko pierwsza forma tego stosunku. [...] Społeczeństwo dzisiejsze z bardzo naturalnych powodów zwróciło się do swoich uroczych wspomnień. Wszystko więc, [...] co chce uwagę skierować ku nowym, trudniejszym zadaniom życia, wszystko to często razi lub wydaje się niebezpiecznym”. Toteż szkodliwym jest „to nawoływanie do tradycji” i „jej poszanowanie”, bo pogłębianie tego uczucia „zathamuje wszelki rozwój, a przynajmniej opóźni go znacznie”. I po wtóre, skoro „postęp i historia pewnego narodu są to tylko dwie nazwy jednego i tegoż samego procesu”, to „[p]rzez ciągłe jednak upominanie się za tradycją [...], dwie te nazwy zamieniają się w dwa oddzielne i przeciwne sobie zjawiska. Historia lub też w zwykłym wyrazie tradycja, pomału staje się świątynią myśli, postęp zaś złoczyńcą, który chce te skarby złupić, tę świątynię zniszczyć. Jakie skutki wynikają z tego rozszczepienia jednego rozwoju na dwie wzajemnie paralizujące się siły – łatwo obliczyć”⁹.

Tak krytyczny stosunek do tradycji potwierdził Świętochowski i z początkiem 1873 roku w artykule *Na straży* opublikowanym w „Przeglądzie Tygodniowym”: „Będziemy tłumami – pisze – błąkać się wśród zwalisk i nadpsutych zrębów jakiego starego gmachu, będziemy odgrzebywać w jego gruzach najbłahsze pamiątki, ale nikt nie zdobędzie się nawet na pomysł odbudowania go i przemiany w jeden z rezerwuarów dobrobytu krajowego. Zdaje nam się, że rozpalając na starych popiołach ogień nowego życia ubliżamy tym popiołom”¹⁰. Nietrudno zauważyć, że wedle Świętochowskiego „ogień nowego życia” nie zostanie rozpalony z czegokolwiek zastanego, po przodkach odziedziczonego¹¹.

⁹ Cytaty z artykułu Absenteizm za: A. Świętochowski, *Tradycja i historia wobec postępu*, [w:] *Polska myśl polityczna w XIX wieku. Wybór tekstów źródłowych z komentarzem...*, s. 201-208.

¹⁰ A. Świętochowski, *Na straży*, cyt. za: M. Płachecki, , *op. cit.*, s. 325.

¹¹ Ten narastający u Świętochowskiego antytradycjonalizm w formułowaniu postępu cywilizacyjnym nasycanej wizji przyszłości Polaków, nazbyt radykalnym okazał się być nawet

A to „nawoływanie do tradycji” z dziejów narodu bez swojego państwa wydobywanej, w tym i nasycanej pamiątkami narodowymi – podług Świętochowskiego szkodliwe dla cywilizacyjnego rozwoju społeczeństwa polskiego – inaczej postrzegał i oceniał niespełniony żołnierz powstania styczniowego¹² i ideopozytywista¹³ Henryk Sienkiewicz. Był on wówczas autorem nie tylko *Humoresek z teki Worszytły*, napisanych zgodnie z ideowo-estetycznym wzorcem literatury pozytywistycznej i wydanych nakładem „Przeglądu Tygodniowego” w 1872 r., ale i wcześniej opublikowanych w „Tygodniku Ilustrowanym” szkiców literackich o twórczości Sępa-Szarzyńskiego i Kaspra Miaskowskiego.

W kilka miesięcy po wywodach Świętochowskiego o błąkanii się Polaków wśród „nadpsutych zrębów jakiego starego gmachu” tenże Sienkiewicz w felietonie z cyklu *Bez tytułu*, drukowanym w „Gazecie Polskiej”, nie tylko z nieskrywaną nutą ironii krytycznie ocenia „trzebież lasów, oddawanie gruntów Niemcom” dla zaspokajania osobistej potrzeby „wyrzucania pieniędzy”, ale i – co ważniejsze – o teźże parcelacji dalej pisze, że rozciąga się ona „także i do dworów”. A w jego przeświadczeniu „Dwór, szczególnie pański, to nie tylko mury i dach [...] ale nadto obrazy, biblioteka, archiwum, muzeum pamiątek, wszystko zbierane przez wieki i z historią kraju związane. Taki dwór był i jest jeszcze w Wiśniowcu, gnieździe rodu Wiśniowieckich. Obecnie, podług doniesienia gazet, ulegnie on także parcelacji: galeria obrazów – a w niej portrety królów, Dymitra Samozwańca, Maryny

dla redakcji „Przeglądu Tygodniowego”. W opublikowanych na jego łamach w połowie 1876 r. zasadach programowych głoszono bowiem: „Dążenie do postępu w imię idei wypracowanych przez wiek bieżący, nie wykluczając czci dla tego, co zacne i święte otrzymaliśmy w spuściźnie po przodkach” (cyt. za: W. Modzelewski, *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977, s. 217). A i Świętochowski rok później „pozytywnie oceni – pisze W. Modzelewski – dążenie konserwatyzmu do tego, aby przyszłe pokolenia »nie zapomniały o jasnych kartach naszych dziejów«, by utrzymywały »etnologiczny typ«, by rozwój odbywał się »w promieniach rodzinnego światła.«” Ale i będzie „podkreślał, że kultywowanie przeszłości nie zapewni trwałości bytu narodowego, gdyż do tego potrzebny jest rozwój cywilizacyjny. Świętochowski dostrzegał oczywiście pewną rolę tradycji w tworzeniu cywilizacji narodowej; pisał np., że cywilizację narodu rozwiniemy, gdy »wątek naszej obecnej pracy zaczepimy o nić postępu w przeszłości, a nie ciemnoty i fanatyzmu«. Była to więc akceptacja »postępowych« tradycji połączona z odrzuceniem konserwatywnej wersji kultywowania przeszłości” (*ibidem*).

¹² Wedle rodzinnej tradycji przez wzgląd na „mały wzrost i rozpaczliwie dziecinny wygląd” – pisze M. Kornilowiczówna – od dowódcy powstańczego oddziału usłyszał: „Dzieci nam tutaj nie potrzeba” i o tym „wiedzieli tylko najbliżsi” (M. Kornilowiczówna, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewiczu i ludziach mu bliskich*, Warszawa 1973, s. 23).

¹³ Szerzej zob.: J. Woleński, *Sienkiewicz i pozytywizm*, [w:] red. M. Gloger i R. Koziołek, *Sienkiewicz polityczny. Sienkiewicz ideologiczny*, Warszawa 2016, s. 22-23.

Mniszchównej – ogromna biblioteka książek i rzadkich rękopismów, kolekcja popiersi osób historycznych [...] wszystko to będzie sprzedawane [...]”. Toteż, wedle przeświadczenia Sienkiewicza, jego nabywcy „powinni by się postarać, aby pamiątki te nie zmarnowały się w rozproszaniu – żeby parcelację zastąpiła aglomeracja”, kiedy w podworskich murach „nowy duch” zapanuje, bo „Pałac Wiśniowieckich ma być zamieniony na fabrykę”. I konkluduje: „Czasy zmieniają się. Czy na lepsze? Jak dla kogo. Ze stanowiska podmiotowego – na gorsze dla tych, którzy żyją wspomnieniem; na lepsze dla tych, którzy żyją nadzieją. Przede wszystkim zmieniają się na inne”¹⁴.

Tak tedy ideopozytywista Sienkiewicz, w przeciwieństwie do radykalnego pozytywisty Świętochowskiego, w nadchodzącym czasie przyszłości, dostrzegając jego inność w porównaniu z przeszłością, nie skrywa przy tym, jak wielce ceni sobie pamiątki z historią Polski związane, tu i teraz nasycone metaforą dworu z obrazami i starymi rękopisami, zatem pamiątki, które dla Świętochowskiego byłyby zapewne „najbłahsze”.

Ten zacznij postrzegania przez Sienkiewicza istotnego dla umacniania więzi narodowej Polaków, zniewalanych przez rosyjskiego zaborcę, wzbogacania ich świadomości historycznej wydarzeniami i artefaktami z chlubnej przeszłości ojczyzny przywoływanymi, nie wpłynął jeszcze wówczas znacząco na rozluźnianie związków ze środowiskiem warszawskich pozytywistów, pozostał bowiem w jego umiarkowanym nurcie jako współpracownik „Niwy”, a od 1874 r. jej współwłaściciel.

I po sporze „młodej” i „starej” prasy, zainicjowanym słynnym artykułem Świętochowskiego *My i wy*, zrazu wiele sobie obiecywał. Wszak w 1873 r. na łamach „Gazety Polskiej” w felietonie z rzeczonoego już cyklu *Bez tytułu* pisze: „Rozbudzony w ostatnich czasach ruch piśmienniczy powołał do życia niemało sił umysłowych, [...] a różnorodność zasad zrodziła walkę, która zawrzała *in foro publico* [...]. Z czasem bardziej z natury zbliżone kierunki zlały się z sobą, wskutek czego powstały dwa główne: pozytywny i idealny. [...] [Z]dawało się, że tak idealisci jak i pozytywiści umyślnie wybrali te nazwy, jako najmniej dzielące dla pokrycia rdzenniejszych różnic w poglądach socjalnych, religijnych, w zapatrywaniu się na drogi, jakimi należy iść, aby osiągnąć najwyższą, możliwą pomyślność ogółu – i na koniec w zapatrywaniu się na sposoby, przez jakie ogół ten może ominąć usunąć lub rozbić otaczające go trudności”. Sienkiewicz chwali tę walkę „rozmaitych zasadniczych poglą-

¹⁴ H. Sienkiewicz, *Bez tytułu*, [w:] H. Sienkiewicz, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. XLVII, Warszawa 1950, s. 26-27.

dów”, która „jest tętnem, wedle którego mierzy się zdrowie i bujna żywotność ogółu; jest objawem życia i konieczną jego potrzebą, a na koniec jest potężnym środkiem wzajemnej kontroli, wzajemnego przestrzegania się i wzajemnego dążenia do możliwej doskonałości”.

Ale i już w tym felietonie, opublikowanym ledwie dwa lata po wspomnianym manifeście młodego pokolenia warszawskich pozytywistów autorstwa Świętochowskiego, nie skrywa rozczarowania, bo z upływem czasu do tej walki przystąpiły „i inne, lichsze, bardziej prywatnej natury żywioły, [...] interes wydawców i miłość własna piszących. [...] Rozumiemy – dalej pisze – że tego rodzaju pobudki [...] są one wobec szerszych celów społecznych lichą szatą, dobrą na pierś krojoną według »miary krawca, a nie Fidiasza«”. I konkluduje: „Przestaliśmy się spierać o zasady, a zaczęli się spierać o korzyści”¹⁵.

Krąg tych zarzutów dopełnił Sienkiewicz dwa lata później w felietonie z cyklu *Sprawy bieżące*, drukowanym w „Niwie” w 1875 r. Pisze w nim bowiem: „Pismo przeżyło się już ostatecznie i podtrzymuje się sztucznymi środkami. Niegdyś było wyrazem chwilowej, ale istotnej potrzeby, dziś jest wyrazem wydawniczej pożądlivosti; niegdyś było reakcją przeciw umysłowemu odrętwieniu, dziś jest przytułkiem literackich tromtadratów; niegdyś było dzwonkiem budzącym do pracy i czynu, dziś stało się kołatką, która bezpotrzebnym a przeraźliwym zgrzytem przeszkadza ludziom pracować”. Toteż uzupełnia: „Dziś czas twój przeszedł. Przygotowałeś broń sam na siebie – ustąp więc nam, młodszemu, silniejszemu, i nie przeszkadzaj nam, skoro pomagać nie chcesz, i nie możesz”¹⁶.

Tak krytyczną ocenę roli „Przeglądu Tygodniowego” w sporze „młodej” i „starej” prasy, który go przed kilku laty zainicjował, sformułował Sienkiewicz zapewne nieprzypadkowo na łamach „Niwy”, bo to w jej środowisku umiarkowanych pozytywistów najwcześniej pojawiły się załączki nowoczesnego konserwatyzmu¹⁷. A ten widoczny już wówczas i z czasem narastający spór

¹⁵ H. Sienkiewicz, *Bez tytułu*, [w:] H. Sienkiewicz, *Dzieła...*, t. XLVII, Warszawa 1950, s. 53–55.

¹⁶ H. Sienkiewicz, *Sprawy bieżące*, [w:] *ibidem*, s. 219.

¹⁷ M. Gloger, *pozytywizm i narodziny polskiej nowoczesnej myśli konserwatywnej. Wokół ideologii środowiska „Niwy” Mściława Godlewskiego*, [w:] *W kręgu młodokonserwatyzmu warszawskiego 1876–1918*, red. M. Gloger, W. Ratajczak, Bydgoszcz 2015, s. 20. Wcześniej zaś o młodokonserwatystach warszawskich pisze, że „przynależą do pokolenia pozytywistycznego, wywodzą się z »pozytywistycznego słończnika« i choć z czasem coraz krytyczniej czy dojrzalej podchodzą do wyjściowych pozytywistycznych założeń epoki, to w istocie nigdy w pełni nie przekreśla tego dorobku. [...] [W]ydaje się bowiem, że cechą dystynktywną tego nurtu

Sienkiewicza z radykalnym skrzydłem warszawskich pozytywistów – zwłaszcza ze Świętochowskim o rolę tradycji, która wedle niego znacząco osłabia dynamikę zmian sprzyjających postępowi cywilizacyjnemu w Królestwie Polskim, a w której Sienkiewicz upatrywał istotny czynnik umacniania więzi narodu przez zaborcę uciskanego – objął też i literaturę naznaczoną tendencyjnością walki o ów cywilizacyjny postęp¹⁸.

I z takim to postrzeganiem polskich spraw wyjechał Sienkiewicz w drugiej połowie lutego 1876 r. do Stanów Zjednoczonych Ameryki jako korespondent „Gazety Polskiej”. Był to czas narastającej tam antypolskiej propagandy inicjowanej przez agentów carskiej Rosji, która, przygotowując się do wojny z Turcją, poczęła mienić się obrońcą bałkańskich Słowian, a to bułgarskich antytureckich powstańców oraz z Turcją wojujących Serbów i Czarnogórców. Sienkiewicza niepokoiły zwłaszcza potencjalnie możliwe i niekorzystne dla Polaków wynaradawianych w Królestwie implikacje konfliktu zbrojnego na Bałkanach, który mógł pobudzać wśród nich insurekcyjne dążenia, a tym był zdecydowanie przeciwny. Pisał bowiem w grudniu tego roku w liście do J. F. Horaina z nutą krytycznej ironii: „Nic nie wiem, co się dzieje w kraju [Królestwie Polskim – R. P.]; czy zrobili już powstanie, czy jeszcze nie. Może tylko chodzą po kościołach i proszą Pana Boga o ojczyznę i wolność! Wyobrażam sobie, że słucha tego gryząc orzechy. Ale to wszystko jedno”¹⁹.

A latem 1877 r. ogromny i nieoczekiwany teatralny sukces H. Modrzejew-

na tle innych postaw ideowych epoki jest dążność do pogodzenia wielu idei pozytywistyczno-organicznikowskich, zarówno społecznych, jak i światopoglądowych, z konserwatywnym krytycyzmem wobec postulatów liberalno-postępowych, krytycyzmem, który prowadził młodych »zachowawców« ku nowoczesnej refleksji konserwatywnej kształtującej się w Europie o wiele wcześniej” (*ibidem*, s. 19-20).

¹⁸ O estetyczno-ideologicznej ewolucji swojego piarstwa, głównie historycznego, w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX stulecia Sienkiewicz pisze w liście do K.M. Górskiego jak to znacząco przyczynił się „do zwrócenia ludzi w kierunku idealnym”, i dalej nie tylko wywodzi, że w pozytywistycznym „mateczniku też nie od razu zmiarkowano, że takie rzeczy nawet jak *Stary sługa*, *Hania* etc. nie należą do estetyki przeglądowo-pozytywnej: wychodzą nie z obozu, ale poza obozem. Później przyszła świadomość obu stronom”. Bo i konstatuje: „Niewolę tatarską przyjęto już źle – a *Ogniem i mieczem*, *Potop*, *P[an] Wołodyjowski* etc. były grzechem nie tylko przeciw pojęciom historycznym prądów racjonalnych i ich poglądów na przyszłość, ale wprost zwrotem i w terażniejszości w inną stronę – im bardziej bowiem się podobały i brały ludzi, tym bardziej nastrajały ich w kierunku idealnym” (list H. Sienkiewicza do K.M. Górskiego, Zakopane, 14 lipca 1895, [w:] H. Sienkiewicz, *Listy*. Wstęp i biogramy adresatów napisał J. Krzyżanowski. Listy opracowała i opatrzyła przypisami M. Bokszczanin, Warszawa 1977, t. I, cz. 2, s. 293).

¹⁹ List H. Sienkiewicza do J. F. Horaina, [Anaheim, grudzień 1876], [w:] H. Sienkiewicz, *Listy*..., t. I, cz. 2, s. 384-385.

skiej nie tylko przyczynił się znacząco do przełamania nieufności okazywanej Polakom przez kulturalne, a i polityczne elity San Francisco – stolicy Kalifornii, ale i Sienkiewiczowi otworzył drogę do medialnej polemiki w sprawie polsko-rosyjsko-słowiańskiej na amerykańskiej ziemi. On to bowiem dla „Daily Evening Post”, czyli Litwos, „napisał bardzo piękny artykuł o Polsce – pisze H. Modrzejewska we wrześniu 1877 r. w liście do Lwowa – który przetłumaczyłam na angielski język, i będzie w tych dniach drukowany. Właściciel dziennika zażądał go z powodu moich występów”²⁰.

Opublikował go Sienkiewicz anonimowo w pół roku po rozpoczęciu w kwietniu 1877 r. wojny Rosji z Turcją, która interweniowała zbrojnie po stronie walczącej z nią Serbii, w sytuacji powszechnego oczekiwania na wybuch wojny europejskiej, od której rezultatów niewiele dobrego oczekiwał dla polskiej sprawy, a nawet rozważał pesymistyczne wizje zmian w polityczno-terytorialnym statusie Królestwa Polskiego. I w liście do Horaina pisał: „Co, mamy wojnę? czyli innymi słowy świat zaczyna się polerować, bo się kpy biją. Oby nam coś z tego przyszło – i przyjdzie z pewnością, ale czy coś lepszego, Bóg wie. Myśl, że Prusacy mogą zabrać po Wisłę, truje mnie tu czasem wcale nie żartem”²¹.

A we wspomnianym artykule szczególnie ważnymi są wywody i opinie Sienkiewicza odnoszące się do dziejów narodu polskiego i jego państwa oraz jemu współczesnej sytuacji Polaków uciskanych przez rosyjskiego zaborcę. Píše tedy o roli Polski w historii Europy jako państwa broniącego słowiańskie ludy w pierw przed zbrojnym naporem i polityczną dominacją Germanów, a później, od XV wieku – Turków. I konstatuje przy tym, że dla historycznych losów Słowiańszczyzny ważnym było wejście jej części, obejmującej Polskę i Czechy, do strefy kultury łaćńskiej. Dla Sienkiewicza jest to Słowiańszczyzna europejska i postępową. Dziejową szansę na tę europejskość zniszczyli Turcy u Słowian południowych, a na wschodzie Europy sukcesywnie rozrastające się despotyczne państwo rosyjskie. Mianując się protektorką Słowiańszczyzny, weszło ono na europejską arenę polityczną po uprzednim rozbiórce – w sojuszu z Niemcami – polsko-litewskiego państwa. Dalej Sienkiewicz, omawiając dzieje rosyjskiego panowania na ziemiach upadłej Rzeczypospolitej, wskazuje zwłaszcza na pozbawienie narodu polskiego samorządu oraz prześladowanie jego religii, języka i literatury. I w kontekście tego polskiego przypadku stwierdza, że głoszona przez Rosję idea panslawizmu w sytuacji podziału Słowiańsz-

²⁰ Cyt. za: J. Szczublewski, Sienkiewicz. Żywot pisarza, wyd. II, Warszawa 2006, s. 68-69.

²¹ List H. Sienkiewicza do J. F. Horaina, [1877], [w:] H. Sienkiewicz, Listy..., t I, cz. 2, s. 406.

czynny na łacińską i grecką jest „absurdalną i urojoną ideą”, czego dowodzi i prześladowanie przez nią narodu Rusińskiego oraz jego wiary, będącego pomostem i zwornikiem między Wschodnią i Zachodnią Słowiańszczyzną. Po czym konkluduje, że sprawa słowiańska w Wojnie Wschodniej jest dla Rosji tylko kłamliwym pretekstem, bo rzeczywiście chodzi o rozszerzenie jej imperialnego panowania. Toteż uczciwi Polacy, sprzyjając wolności Słowian Południowych, nie mogą jednak popierać w obecnych warunkach tej rosyjskiej interwencji zbrojnej na Bałkanach. Jest natomiast ich obowiązkiem ukazywanie prawdziwych motywów przystąpienia Rosji do wojny z Turcją tym wszystkim, którym bliskie są ideały prawdy i wolności²².

Odmienne polskie akcenty w tej bałkańskiej wojnie Rosji z Turcją postrzegali warszawscy pozytywiści skupieni wokół „Przeglądu Tygodniowego”. Już w 1876 r. pisze na jego łamach Świętochowski: „Siłą pociągającą nas do południowych Słowian być powinna przede wszystkim ich niedola, ich słuszne prawo do niepodległego istnienia”²³. A tenże „Przegląd” – konstatuje W. Modzelewski – angażując się po stronie Serbów i południowych Słowian, poparł tym samym wielkomocarstwowe interesy caratu prowadzącego antyturską politykę i szukającego w popieraniu południowych Słowian dróg ekspansji na Bałkany²⁴. Po wybuchu zaś wojny rosyjsko-tureckiej Świętochowski z początkiem 1878 r. w „Przeglądzie Tygodniowym” argumentami pozytywisty uzasadnia bliskie mu stanowisko ugodowców, że: „Należąc organicznie do państwa, które wojnę podjęło, przyjęliśmy w niej udział co najmniej w granicach prawem przypisanych. To jest przyjęliśmy w niej udział jako żołnierze na polach bitew i jako obywatele zobowiązani do ofiary w kraju”²⁵.

²² Szerzej zob.: J. Axer, *Rok 1877 był to dziwny rok... Sienkiewicz wobec prorosyjskiej propagandy politycznej w Ameryce*, [w:] red. M. Gloger i R. Koziołek, *Sienkiewicz polityczny. Sienkiewicz ideologiczny...*, s. 45-47.

²³ A. Świętochowski, *Racje politycznego współczucia*, cyt. za: W. Modzelewski, *op. cit.*, s. 65.

²⁴ W. Modzelewski, *op. cit.*, s. 66.

²⁵ A. Świętochowski, 1877. Wspomnienie, cyt. za: W. Modzelewski, *op. cit.*, s. 71. O tym stosunku Świętochowskiego wobec carskiej Rosji w czasie wojny bałkańskiej pisze A. Jaszczuk że „Z pewnością Świętochowski nie był lojalny z dobrej woli. Jednak tego rodzaju wymuszoną lojalność akceptowali wtedy wszyscy Polacy w zaborze rosyjskim. Spiskowców było niewiele. Nie wyróżnił się więc Świętochowski pod tym względem niczym” (A. Jaszczuk, *op. cit.*, s. 50). Nazbyt to rozmijająca się z historyczną prawdą ocena stanowiska Polaków w zaborze rosyjskim podczas wojny rosyjsko-tureckiej, bo chociaż rzeczywiście spiskowców było tam „niewiele”, to i niedużo więcej aktywnych ugodowców, stronników Z. Wielopolskiego. Był on inicjatorem adresu do cara, podpisanego w przededniu wojny tureckiej „przez 800 notablów Królestwa, w którym wyraziły bezwzględnej lojalności w imieniu narodu polskiego zaprawione są nutą solidarności słowiańskiej” (H. Wereszycki, *op. cit.*, s. 70).

A do państwa tego, na które Świętochowski wskazywał, należał nie tylko w czasie wojny bałkańskiej „organicznie” i Sienkiewicz, który jednakże polski jej kontekst postrzegając z odmiennej perspektywy, uchylał się i od przyjęcia w niej udziału w „granicach prawem przypisanych”²⁶. (Koniec cz. I)

Rostaw Pawlikowski - absolwent UJ, historyk i politolog. Starszy asystent Studium Nauk Społecznych PRZ oraz w Instytucie Kształcenia Nauczycieli ODN w Rzeszowie. Współzałożyciel i redaktor „Kwartalnika Edukacyjnego” w latach 1993 - 2000. Autor artykułów o Francji gaullistowskiej i myśli politycznej H. Sienkiewicza.

²⁶ Już po wyjeździe z USA i przed przybyciem do Francji, w kwietniu 1878 r. pisał Sienkiewicz z Londynu do Horaina: „jutro lub pojutrze wyjeżdżam do Paryża. Jak długo w Paryżu zabawię – nie wiem, będzie to zależec od wiadomości, jakie z kraju odbiorę. Teraz pono wracać do milej ojczyzny niezbyt bezpiecznie, bo wojna wisi na włosku [europejska – R. P.] i kto żyje w Polsce, musi brać karabin i *służyć po wojennej cząści*, do czego Bóg widzi, że nie mam najmniejszej ochoty. [...] Anglicy gotowi teraz poić i smarować miodem każdego Polaka. Londyn wre jak kocioł. W pokój nikt nie wierzy – przygotowania ogromne. Nie potrzebuję Wam mówić, że gdyby mnie miano brać za łeb do wojska w kraju, wołałbym raczej czerwony mundur angielski” (list 22 H. Sienkiewicza do J. F. Horaina, London, [kwiecień 1878], [w:] Sienkiewicz, *Listy...*, t. I, cz. 2, s. 410-411).